[...]wszechnianie zabronione [illegible] Ck. Prokuratoryi
[...] 1511-97. L. 319.

Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 1. 1897. l. 7. Rok II.



Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą.....
Jan Kasprowicz.

Wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca.

Styczeń. 1897.		
10	N. 1	po 3 Kr. Wilch.
11	P.	Higininsza b.
12	W.	Honoraty p.
13	S.	Hilarego, Gotfryd.
14	C.	Feliksa męcz.
15	P.	Pawła 1 pust.
16	S.	Marcelego, Ołtona.
17	N. 2	po 3 Kr. N. I. Jez.
18	P.	Katedry ś. Piot.
19	W.	Ferdynanda w.
20	S.	Fabiana, Sebast.
21	C.	Agnieszki pan. m.
22	P.	Wincentego i Ana.
23	S.	Zaślub. N. M. P.
24	N. 3	po 3 Kr. Tymot.

Kosztuje: rocznie . . . 1 złr. 20 ct.
kwartalnie . . . . 30 „

Numer pojedynczy 6 centów.

Listy i przekazy adresować należy:
Redakcya „Prawa ludu“: Kraków, Rynek Kleparski l. 22.

Redakcya otwarta w niedziele, wtorki i piątki od godz. 9 rano do 1 w południe; w inne dnie od 12 do 1 w południe.

Kraków, 10 Stycznia 1897 r.

Precz z solidarnością Koła polskiego!

Jeszcze wyborów nie rozpisano, a już **skonfiskowano!**

„Na punkcie konfiskat zanikło już niestety w naszym sędziowskim stanie wszelkie poczucie i świadomość prawa“.

Poseł Bendel.

Skonfiskowano! Niech żyje uczciwość polityczna! Niech żyje lud!

Czas odnowić prenumeratę!

Z NOWYM ROKIEM

Braciom Włościanom i Robotnikom!

Minął rok stary, zaczyna się nowy,
A z Nowym Rokiem, także nowe życie.
Więc powstań ludu do walki gotowy,
Bo nieprzyjaciel czyha na cię skrycie!
Ludu roboczy i wieśniaczy ludu!
Daj poznać, żeś już doszedł do oświaty,
Tak walcz, ażebyś nie żałował trudu:
A wspólnie Bracia z warsztatu i z chaty.
Przez długie wieki czem był lud roboczy?
Był tylko nędznym, biednym niewolnikiem,
Tracił swe zdrowie, tracił życie w pracy; —
Nastał czas, iż się policzy z dłużnikiem.
Więc w górę serca Bracia robotnicy!
My z wami wspólnie będziemy walczyli;
Trzymajcie sztandar prawdy bojownicy,
Piątą kuryą byście się szczycili.
Dla was jest dana i wam się należy;
Więc niech robotnik waszym posłem będzie,
Wie jaka krzywda na sercu wam leży,
Niech w Radzie państwa robotnik zasiędzie!
My pomożemy, co nam starczą siły,
Abyście wyszli przecież zwycięzcami,
Będziemy stali, jak granitu bryły,—
Wrogowie wasi, naszymi wrogami!
Wstyd wam i hańba, co zęby ostrzycie
Na wywalczone prawa robotników,
Czyż wam to miło, żeby całe życie
Widzieć przed sobą zastęp niewolników?
Więc gdy wybory przyjdą, Bracia moi,
Obyśmy dzielnie, a razem walczyli,
Niech każdy mężnie przy sztandarze stoi,
Zwycięztwem wówczas będziem się szczycili.
A w końcu słowo i do was Wieśniacy:
Czytajcie pilnie dzielne „Prawo Ludu“.
Bo dzisiaj wszyscy jesteśmy jednacy,
A wspólną pracą dokażemy cudu!
Wszak Brat robotnik jest boskiem stworzeniem,
I on w podatku krew swą suto płaci,
A za to dotąd poił się cierpieniem;
Dla zysku innych swoje zdrowie traci.
W końcu zasyłam wam wszystkiem życzenia,
W tym Nowym Roku wszelkiej pomyślności,
Byśmy dożyli lepszych dni istnienia,
A sztandar prawdy niech wieje w przyszłości!

Kaniów Dankowski dnia 2. Stycznia 1897.

Jan Fajfer.

Listy z Kraju.

Wendrynia. Szanowna Redakcyo! Niektórzy wychowańcy narodowego stronnictwa na Śląsku, są zwykle najzawziętszymi wrogami w sprawie wyzwolenia robotnika i chłopa z ekonomicznej i politycznej zależności. Najgorszym z nich jest pewien gospodny z Wendryni. Był on przed kilkoma laty prostym robotnikiem w hucie Walchera w Trzyńcu, ale ciężka praca mu nie pachła, lekki zaś cudzą pracą nabyty chleb przychodził mu do smaku i wcisnął się za hutniczego stróża, a przytem kolportował różne gadzinowe pisma, gazety, broszury i t. d., a potem podał się za gospodnego w Trzyńcu, gdzie zebrał duży majątek, za co kupił sobie gospodę w Wędryni. Człowiek ten będąc proletaryuszem, a potem w krótkim czasie stając się bogatym, nie mają prawie żadnej oświaty i nic nie czyta, oprócz kilku przez księży wydawanych czasopism i broszur z powieściami, nie mających żadnej wartości naukowej. Socyalni demokraci, którzy mają lokal na zgromadzenia w Wendryni, mieli z jego strony największe napaści, stara się on ciągle, żeby ich wypędzić z gminy, ponieważ mu się to nie udało, więc chodzi po innych gospodach, częstuje wódką lub piwem chłopów i wymyśla na sosocyalistów. Więc go też oni z daleka omijają. Ale niedługo dzban wodę nosi, bo tacy ludzie, którzy myślą, że jak tylko na zewnątrz są pobożni i często do kościoła chodzą, to już są dobrymi chrześcianami a pomimo tego z największem zadowoleniem patrzą na niedostatek i upośledzenie ludu biednego i jeszcze do tego pomagają, to też na takich osobach uczciwi ludzie prędko się poznają, a powszechna pogarda będzie takiego postępowania opartego na samolubstwie i pysze tego zapłatą i osądzeniem. — Powyższy artykuł proszę wstawić do numerów *Prawa Ludu*. Z braterskiem pozdrowieniem mąż zaufania w Trzyńcu *W. Paweł.*

Z ruchu ludowego.

Wiec ludowy w Krakowie.

We środę dnia 6 stycznia odbył się w Krakowie wielki wiec ludowy, zwołany przez partyę socyalno-demokratyczną. Ogromną salę cyrkową zapełniły po brzegi przeszło 4 tysiące robotników i włościan z powiatu krakowskiego.

Był to pierwszy przed wyborami wiec wspólny robotników i chłopów krakowskich, pierwszy początek wspólnej walki wyborczej. Okazało się to zaraz przy wyborze przewodniczących: bo obok

tow. Englisza robotnika, zasiadł przy stole prezydyalnym ob. Piotr Wąsik, gospodarz z Liszek. Na sekretarzy powołano również jednego robotnika i jednego włościanina. Omawianą była sprawa: „Czego lud ma się domagać od sejmu i od parlamentu?“ Pierwszy przemawiał tow. Misiołek: wykazał on naprzód ogromną niesprawiedliwość i krzywdę, jaką wyrządza całemu ludowi pracującemu obecna ustawa wyborcza, a zwłaszcza podział na kurye. Dlatego lud powinien domagać się przedewszystkiem zniesienia kuryj, a zaprowadzenia równego, powszechnego i bezpośredniego głosowania. Nadto musimy domagać się od sejmu i parlamentu, zniesienia wszystkich ustaw i przepisów, wymyślonych tylko na to, aby gnębić, krępować swobodę obywatelską i zgnieść samodzielny ruch ludowy, — a więc: ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, o przynależności i szupaśnictwie, ustawy prasowej i wielu innych. Następnie przedstawił tow. Reger niesprawiedliwy rozdział podatków, które ciężą dzisiaj przeważnie na chłopie i robotniku. My więc będziemy się domagali zniesienia tych wszystkich podatków, do których należą także prestacye drogowe, kościelne i t. d., a zaprowadzenia na to miejsce bezpośredniego podatku dochodowego. W końcu tow. Daszyński omówił reformę gminy chłopskiej, a głównie usiłowania stańczyków, którzy chcą koniecznie zaprowadzić gminy zbiorowe. Myśmy przeciwnie powinni dążyć do tego, aby znieść obszary dworskie, a dzisiejszej gminie nadać takie prawa, iżby ona była prawdziwą organizacyą włościan. Wszystkie te trzy referaty nagrodzili zgromadzeni hucznymi oklaskami. Przemawiał potem ob. Piotr Wlazło i dodał jeszcze rozmaite żądania, jakie mają chłopi do parlamentu i sejmu. Po nim wystąpił tow. Sułczewski i postawił rezolucyę, która powiada, że zgromadzeni robotnicy i włościanie powiatu krakowskiego zgadzają się w zupełności na żądania, przedstawione przez mowców i polecają przewodniczącym zebrania, aby porozumieli się z wyliczonymi w rezolucyi robotnikami i włościanami w sprawie wydania odezwy wyborczej do chłopów galicyjskich. W odezwie tej będą omówione szczegółowo te żądania, jakie przedstawiono na zgromadzeniu. Do komitetu, który się zajmie ułożeniem odezwy, należy 45 chłopów i robotników powiatu krakowskiego.

Rezolucyę tę przyjęto wśród oklasków jednogłośnie, poczem zgromadzeni rozeszli się, śpiewając wszyscy, chłopi i robotnicy, wspólny hymn: „Czerwony sztandar“.

Po zgromadzeniu zeszli się włościanie w redakcyi czasopisma „Naprzód“, gdzie postanowili wydać odezwę w jak najkrótszym czasie. W ten sposób chłopi krakowscy dają pierwszy, piękny przykład wszystkim innym i wskazują im drogę, jaką iść należy, aby uzyskać wszystko to, czego się żąda od sejmu i od parlamentu. Tą drogą jest wspólne działanie chłopów i robotników dla dobra całego ludu!

Zgromadzenie ludowe, które zapowiedzieliśmy w ostatnim numerze „*Prawa ludu*“ odbyło się 27. Grudnia. O bezpośrednich wyborach do sejmu, mówił tow: Sułczewski. Rezolu-

cyę wzywającą posłów ludowych do postawienia wniosku o zaprowadzenie równych, bezpośrednich i tajnych wyborów przyjęli zgromadzeni z zapałem. Przewodniczący zgromadzenia tow: Leon Misiołek oznajmia, iż z zaproszonych posłów nie przybył ani jeden, wszyscy usprawiedliwili (!!) swą nieobecność listownie. Nic nie odpowiedzieli, ani nie przyszli posłowie Chotkowski i... Wójcik (okrzyki: *Hańba*!). Stosunek „ludowców“ do stańczyków, przedstawił tow: Ignacy Daszyński, powitany przeciągłymi oklaskami. Wobec uchwały zjazdu „ludowców“ w Tarnowie, aby w sprawach narodowych „ludowcy“ szli solidarnie z kołem polskim, gdzie rej wiodą stańczycy, konieczną jest rzeczą przypatrzeć się, jak też wygląda ta „solidarność“ i jej warunki w naszym kraju; tutaj zaś widzimy najpierw olbrzymią przepaść dzielącą chłopów od stańczyków.

W Galicyi znajduje się prawie połowa własności tabularnej (pańskiej) w rękach magnatów, mających więcej niż po 5000 morgów. Suma tej magnackiej własności wynosi 2 miliony 657 tysięcy morgów. A równocześnie upada i rozdrabnia się drobna i tak własność chłopska coraz bardziej. W przeciągu ostatnich lat 20 spadła ilość morgów, jakie miał przeciętny gospodarz wiejski z niecałych 10. na niespełna 5. morgów. Całe powiaty są zrujnowane bez możności poprawy swego losu, a całe gminy znajdują się często w nędzy. Siła podatkowa kraju pod względem podatku gruntownego, znajduje się też na najniższym stopniu. Na 100 chłopów właścicieli, 46 płaci już tylko do 1 złr. podatku gruntowego, a tylko 7 właścicieli na stu płaci więcej niż 10 złr! Istnieje tu ekonomiczna różnica interesów wyraźna i straszna.

Pod względem politycznym różnica też między chłopem a szlachcicem olbrzymia. Stańczycy panowali dotychczas wszechwładnie w Kole polskiem; szlachciców jest w Kole 70 procent, a w tem samych hrabiów 19 procent — chłop zaś tylko jeden i to do tego marny.... Potoczek (*wesołość*). Wyżej przedstawione cyfry powinnyby chyba powstrzymać każde szczerze i uczciwie „ludowe“ stronnictwo od cienia myśli jakiegokolwiek sojuszu ze stańczykami. „Ludowcy“ jednak w ostatnich szczególniej czasach świecą Panu Bogu świeczkę i dyabłu ogarek. Aż tu naraz głoszą, iż w sprawach ogólnonarodowych idę ręka w rękę ze stańczykami. Ci ludzie, którzy nie dawno grzmieli w swych pismach o „tradycyi kościuszkowskiej“, czyli o odbudowaniu niepodległej Polski, łączą się nagle ze stańczykami, którzy, jak to wszystkiem dawno wiadomo, boją się nawet myśli o niepodległości Polski, jak dyabeł święconej wody, łączą się z ludźmi, którzy plują po prostu na powstania polskie z 1831 i 63 roku! Więc chłopom mydli się oczy „tradycyą kościuszkowską“ a pod stołem ściska się stańczykowską rękę? Wszak „narodowa“ polityka stańczyków jest li tylko dynastyczną, wierno-poddańczą, a sławne zdanie: „Przy tobie panie stoimy i stać chcemy“ maluje dosadnie stańczykowski „narodowy“ program!

Czy w sprawach Śląska, Królestwa lub stosunku do księży i Rzymu panowie „ludowcy“ także pójdą ręka w rękę ze stańczy-

kami? Na te pytania ludowcy zwyczajem swoim nic nie odpowiedzą, lecz zasłonią się jakimś pustym frazesem, ale lud zbudzony pociągnie ich do odpowiedzialności i zmusi do zerwania haniebnych węzłów! My zaś, socyaliści, żądamy od nich jasnej i uczciwej polityki, a partya „ludowa“ zbyt nie dawno istnieje, aby było to dla niej rzeczą niemożliwą! — Burza oklasków była nagrodą za przemówienie świadcząc najdowodniej o solidarności zebranych z mowcą.

Wśród okrzyków: Niech żyje równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania i dźwięków „Czerwonego sztandaru“ zamknął przewodniczący zebranie.

Oświęcim. W wielkiej sali hotelu Herza, tej samej, gdzie przed miesiącem odbył się ów nieszczęśliwy wiec klerykalny, na którym pp. Chotkowski i Czecz doznali tak sromotnej porażki, odbył się dnia 3. bm. o godz. 1. popołudniu, wiec chłopski. Sala była tak przepełniona, że wielu musiało pozostać w sieni; około 700 chłopów z różnych miejscowości powiatu bialskiego i chrzanowskiego, słuchało z zapałem, dorównującym najgorętszym zgromadzeniom robotniczym, wywodów mowców. Wiec zagaił tow. Duwala; przewodniczącymi wybrano ob. Borgiela z Bestwiny i Piotrowskiego z Babic, sekretarzami ob. Fajfra i Wojtaszczyka. Pierwszy przemówił z ogromnym zapałem włościanin ob. Piotrowski o wyborach do rad powiatowych. Ludność wiejska jęczy dotąd w jarzmie stańczykowskiem, a gdzie tylko zaczynają się chłopu otwierać oczy, zaraz stańczycy chcą go nanowo otumanić i wpędzić w ciemnotę, w jakiej się przedtem znajdował. Gdyby tak jednemu drugiemu obszarnikowi kazano chodzić za pługiem lub młócić dzień cały, to inaczejby on wówczas cenił chłopską pracę, zrozumiałby zarazem, dlaczego chłopi dość już mają pańskiej opieki i wszędzie gdzie tylko mogą, zrywają pęta opieki „starszych braci“; dlatego lud tak zacięcie walczy o zdobycie rad powiatowych. Mowę tę przyjęto hucznymi oklaskami. Ob. Wojtaszczyk mówiąc w dalszym ciągu o radach powiatowych, porównuje je do parlamentu. Jak do jednego tak i do drugiego powinniśmy wybierać prawdziwych obrońców ludu, a nie brać się na obietnice, których po wyborze nigdy nie dotrzymują. Dziś doszło do tego, że rady powiatowe są siedliskiem różnych zbankrutowanych stańczyków *(Oklaski)*. O sprawie chłopskiej i wyborach do Sejmu mówił tow. Czaki. Niedawno odbyta trzydniowa (!) sesya sejmowa wykazała najdowodniej czego spodziewać się możemy od stańczykowskiej kliki! Za żadną cenę nie chcą się zgodzić na zaprowadzenie bezpośrednich, tajnych wyborów, bo wtedy o kiełbasie i wódce jużby mowy nie było. Chcą natomiast zaprowadzić gminy zbiorowe, aby lud dostać zupełnie w sidła swej opieki. Ale my wiemy, co to znaczy, i głośno wołamy: **Precz z gminami zbiorowymi!** W kraju szerzy się nędza nie do opisania i ucisk polityczny i religijny. Mowa poparta licznymi przykładami gwałtów i nadużyć zrobiła olbrzymie wrażenie — oklaskom nie było końca.

Następnie przemawiał ob. Stachura, członek chrzanowskiej rady powiatowej, wzywając do zgody i jedności ze socyalnymi de-

mokratami, którzy dziś jedni niosą wysoko sztandar sprawy ludowej. Stańczycy będą próbować różnych sposobów, aby niepuścić z rąk władzy, ktoby się jednak ośmielił jeść stańczykowską kiełbasę wyborczą — to tak, jak gdyby jadł mięso i krew samego ludu (*Huczne oklaski*). Włościanin Wojtaszczyk przypomniał niedawny wiec katolicki. Apostołami klerykalizmu są... żydzi! Proboszcz oświęcimski ma karczmę tuż obok kościoła, w której mieszka — żyd! Przemawiali nadto: Tusiński, Piotrowski, Jarmunt, Borgiel i Czaki, poczem uchwalono jednogłośnie następujące wnioski:

1. Robotnicy i chłopi powinni iść razem przy wyborach pod sztandarem socyalistycznym. 2. Zebrani protestują przeciw prześladowaniu ks. Stojałowskiego. 3. Nie solidaryzują się z ludowcami, którzy sieją niezgodę między robotnikami a chłopami i razem ze stańczykami napadają na socyalistów i ks. Stojałowskiego. 4. Uchwalają popierać pisma *Pszczółkę* i *Prawo ludu*. 5. Żądają bezpośrednich, równych i tajnych wyborów i zniesienia obszarów dworskich.

Wreszcie uchwalono wysłać telegraficznie podziękowanie Pernerstorferowi za dzielną obronę ludu polskiego w parlamencie. Przebieg zgromadzenia sprawił olbrzymie wrażenie w całem mieście. Była to godna demonstracya ludu, który zgromadzeniem tem odpowiedział najdobitniej na wiece klerykałów i ich służalców.

W Kosocicach odbyło się w niedzielę wielkie poufne zebranie, zwołane przez partyę socyalistyczną. Referent tow. Sułczewski omówił wyczerpująco przyczyny nędzy chłopskiej i robotniczej, a tow. Kl. przedstawił zebranym przebieg walk, stoczonych przez robotników miejskich celem zdobycia piątej kuryi, wzywając do obrony kuryi chłopskiej i robotniczej przed zaprzepaszczeniem tych mandatów przez wybór ludzi, którzy przy chłopskim ogniu chcą dla siebie upiec pieczeń. Postawioną przy końcu zebrania kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego z Krakowa przyjęli zebrani oklaskami, postanawiając na rzecz tej kandydatury jak najgoręcej agitować.

Równocześnie na drugim końcu wsi odbywało się zebranie zwołane przez „ludowców“ w domu... wójta. Długo jednak czekała garstka zebranych radnych na otwarcie zgromadzenia, albowiem wójt-gospodarz, musiał iść ze żandarmami, aby „skontrolować“, czy też na socyalistycznem zebraniu wszystko w porządku! Szukali żandarmi dziury na całem, ale nic nie znaleźli. Jeden z nich tak był troskliwy o zdrowie socyalistów, że chciał zgromadzenie rozwiązać, ponieważ, z powodu tłoku wielkiego, chata może się zawalić! Poradzono mu, aby ją podparł od pola – poczem żandarmi opuścili zebranie. Ciekawa rzecz, czy też tak samo troskliwie przeszukiwano zaproszenia we wójtowskiej chacie???

Poufne zebranie w Łagiewnikach odbyło się przy bardzo licznym udziale włościaństwa. Tow. Reger omówił w długim wywodzie stanowisko różnych partyi tak zwanych „ludowych“ wobec samego ludu. Mowa ta, przerywana często oklaskami, wykazała także zebranym, że wobec zbliżających się wyborów konieczną jest rzeczą zaniechać swarów i niesnasek, a łączyć się razem: robotnicy wiejscy z miejskimi, bo kłótnie wyzyskają tylko wrogowie ludu, którzy już zdawna chcą rozdzielić chłopa od robotnika. Omówiono również kandydaturę

z V. kuryi tow. Ignacego Daszyńskiego, a zebrani postanowili kandydaturę tę najgorliwiej popierać.

W Wendryni (na Ślązku) odbyło się 20 grudnia zgromadzenie ludowe, na którem połączyli się członkowie trzech partyj tj. socyalni demokraci, „Stojałowczycy“ oraz tak zwani „narodowcy“. Przewodniczył jeden z najdzielniejszych towarzyszy ślązkich: Paweł Wojnar. Na porządku dziennym było omówienie bezpośrednich i tajnych wyborów. Komitet zaprosił na to zebranie wszystkich posłów ludowych, przybył jednak tylko poseł Cieńciała. Referentem był tow. Ignacy Daszyński z Krakowa, który przedstawił obraz walk ciężkich o uzyskanie prawa wyborczego. Przedstawił, iż posłowie sejmowi mają najświętszy obowiązek poprawić reformę wyborczą Badeniego przez zaprowadzenie bezpośrednich i tajnych wyborów. Dlatego zapytał mowca posła Cieńciałę, jak się zachowa w sejmie w poruszenej sprawie. Poseł Cieńciała oświadczył się za zaprowadzeniem bezpośrednich i tajnych wyborów, poczem omówił program „narodowców“ ślązkich.

Tow. Daszyński odparł następnie wśród burzy oklasków najrozmaitsze śmieszne i bezpodstawne zarzuty stawiane przez wrogów ludu socyalistom. Wśród gorącej owacyi na cześć tow Daszyńskiego zamknął przewodniczący zgromadzenie, poczem z „Czerwonym Sztandarem“ na ustach zebrani rozeszli się domów.

Ks. Stojałowskiego znowu aresztowano! Skonfiskowano! Skonfiskowano! galicyjskich szlachcicow!

Zdania ojców kościoła:

Wedle przeznaczenia i sprawiedliwości, musi wszystko należeć do wszystkich. Niesprawiedliwość jest przyczyną, która stworzyła majątek prywatny. *Św. Klemens.*

Nadmiar jest zawsze wynikiem kradzieży. Jeśli tej kradzieży nie popełnili obecni posiadacze — to dokonali jej ich przodkowie. *Św. Hieromin.*

Bogacze są zbrodniarzami. Konieczną jest rzeczą, aby powstała równość pewnego rodzaju, t. j. aby jeden drugiemu oddał część nadmiaru dóbr swoich. *Św. Chryzostom.*

Natura wprowadziła spólność. Bezprawne objęcie w posiadanie (u nas nazywa się dobrodziejstwem), stworzyło własność prywatną. *Św. Ambroży.*

Biada wam, doktorowie i faryzeusze, obłudnicy, co oczyszczacie, co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugastwa. *Mat. 23, 25.*

Reforma wyborcza.

Jak to robotnicy walczyli o reformę wyborczą?

III.

We wszystkich prawie krajach europejskich jest już zaprowadzone powszechne i równe głosowanie, z wyjątkiem Rosyi, Turcyi

i — Austryi. Robotnicy w Austryi przyszli do przekonania, że jest to wstydem, aby to państwo stało na równi z barbarzyńską Rosyą i Turcyą. Ustawa wyborcza była tak niesprawiedliwą i krzywdzącą, że był już czas najwyższy, by rozpocząć z nią walkę zaciętą. Koniecznem było, aby w parlamencie we Wiedniu, gdzie panowie posłowie radzili i sporządzali różne nowe ustawy, byli także przedstawiciele ludu pracującego. Dobrze, odpowie jeden lub drugi czytelnik, słusznem jest, by lud pracujący miał swoich posłów w parlamencie; jak jednak zmusić do tego wszystkich tych panów i kapitalistów, mających większość w teraźniejszym parlamencie? Aby to osiągnąć, były dwie drogi. Pierwsza z nich była ta, aby pójść, grzecznie się skłonić, pocałować w rękę każdego szlachetkę z osobna i poprosić pokornie o reformę wyborczą. Ale taka pokorna prośba nie doprowadziłaby do niczego. Szlachcic obróciłby się tyłem i w dodatku nawymyślał. Tak samo nie wskóranoby nic uniżonemi petycyami. Petycye rzucają w parlamencie i w sejmie zwyczajnie do kosza, a gdy ich się więcej uzbiera, sprzedają na masło; ani rząd, ani większość szlachecka nic z nich sobie nie robi; łagodnymi środkami nikt jeszcze z nich niczego nie wydusił. Druga droga była o wiele skuteczniejszą. Nie prosić, ale żądać trzeba, jeżeli się chce coś uzyskać. I to żądać energicznie, stanowczo, podniesionym głosem, żądać z całą natarczywością. Względy słuszności i sprawiedliwości nigdy nie przekonają dzisiejszej większości rządzącej. Kto ma w ręku władzę, ten nie patrzy na względy słuszności. Tacy trzymają się reguły: siła przed prawem. Otóż robotnicy powiedzieli sobie: lud pracujący stanowi przecież daleko większą potęgę, niż mała garstka szlachty i kapitalistów. Lud ten wytwarza wszystko, jest on podporą społeczeństwa; z jego potu i krwi tworzą się wszystkie te skarby i zbytkowe rzeczy, w które stroją się panowie. Wszak powiedział jakiś szlachcic, że lud jest owym nawozem, na którym wyrastają pańskie kwiaty... Hej! pokażmy, jaką ten lud ma siłę, a panowie się nastraszą i dadzą to, czego chcemy! I tak się też stało. W czerwcu roku 1893 urządzali robotnicy w całem państwie olbrzymie masowe zgromadzenia. Równocześnie z wszystkich zakątków Austryi odezwały się burzliwe okrzyki zgromadzonego ludu: żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania! Okrzyki te obiły się głośnem echem o parlament i rząd. Panowie struchleli. Rząd, na którego czele stał wtedy stary grzesznik, hr. Taaffe zrozumiał, że to nie przelewki, że niesłuchanie głosu ludu to tak samo, jak igranie z ogniem. W czerwcu odbyły się owe demonstracyjne zgromadzenia, a już w październiku tego samego roku przedłożył Taaffe radzie państwa gotowy projekt reformy wyborczej, zmieniający dość znacznie dotychczasową ordynacyę wyborczą, którą opisaliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma. Atoli projekt Taaffego nie znalazł łaski w oczach większości w Radzie państwa. Niemiecko-żydowscy bankierzy połączyli się ze szlachcicami galicyjskimi i klerykałami niemieckimi i napędzili hr. Taaffego, a projekt jego pogrzebali uroczyście wśród wielkiej radości wrogów ludu. Nastały smutne czasy

tak zwanej „koalicyi". Klika, złożona z bogatych żydów, szlachty i klerykałów zmówiła się, aby ludowi nie dać żadnych praw. Na każdym kroku prześladowano w bezwzględny sposób wszelkie objawy niezadowolenia. Aresztowano robotników, dopominających się o swoje prawa, konfiskowano za najdrobniejsze rzeczy pisma, broniące ludu pracującego. Mimister Windischgrätz obiecywał ciągle, że rząd da reformę wyborczą, ale oprócz czczych obiecanek nie widać było nic. Robotnicy mimo prześladowań, walczyli śmiało i energicznie o swoje prawa. W całem państwie urządzano niezliczone demonstracye. Z różnych stron dochodziły wieści o krwawych starciach między policyą a robotnikami, aresztowania mnożyły się w zastraszający sposób. W państwie całem wrzało i burzyło się wszystko — robotnicy gnębieni chcieli urządzić ogólny strejk i wstrzymać pracę we wszystkich warsztatach i fabrykach, aż rząd ustąpi i spełni żądanie ludu! Niecna spółka wyzyskiwaczy trwała 18 miesięcy. O tem, jak zmuszono rząd do nadania obecnie obowiązującej ustawy, pomówimy w następnym numerze.

ZE SEJMU.

„Pusto wszędzie, głucho wszędzie, nic nie było, nic nie będzie", — te słowa poety stosują się w sam raz do obrad naszego sejmu. Przyjechali strojno i gwarno, pogwarzyli ze sobą, porobili różnego rodzaju interesa i wrócili po trzech dniach ciężkiej pracy do domów — panowie posłowie. I znowu stoi pustką dumny gmach sejmowy we Lwowie, w sali obrad wyprawiają harce szczury i myszy, a przed gmachem spaceruje poważnie policyant. Strzeże galicyjskiej autonomii.

Co powinien był zrobić nasz sejm, a co zrobił?

Ważne i piekące były to sprawy, które należało jak najrychlej załatwić. Okropna nędza ludu domagała się koniecznie jakichś reform, ulg dla ludu wiejskiego. Sejm o tem nie wspomniał nic.

Miano rozstrzygnąć ważną sprawę, czy wybory mają być pośrednie, czy bezpośrednie, tajne, czy jawne. Na licznych zgromadzeniach wypowiedzieli chłopi i robotnicy swoje żądania w tej mierze. W całym kraju, wzdłuż i wszerz, słychać było jeden okrzyk: żądamy równych, tajnych, bezpośrednich wyborów! Głos ten nie doszedł do uszu tych, którzy się lubią nazywać „zastępcami ludu". O reformie wyborczej nie mówiono też dużo w sejmie.

Gwałty przedwyborcze, aresztowania, osławione zakazy zgromadzeń, prześladowania chłopów za ich przekonania w sposób nieludzki, nadużywanie religii dla celów politycznych, wyklinania masowe, praktykowane przez większą część kleru, — wszystko to nie wzruszyło zbytnio większości seimowej...

Obrady trwały tylko trzy dni. Tak postanowił w niedocieczonej swej mądrości hr. Kazimierz Badeni. Nie chciał pozwolić na dłuższą sesyę, aby, broń Boże, nie zaszły jakieś niemiłe niespodzianki. I nikt w sejmie nie zaprotestował przeciw temu. Nikt nie wystąpił w obronie autonomii.

Ci panowie, którzy mają zawsze na ustach autonię i pchają się z nią wszędzie, gdzie jej nie trzeba, nie mieli odwagi, wystąpić w jej obronie.

Przypatrzmy się teraz, co sejm zrobił.

Pierwszy dzień zeszedł na niczem. Zmarnowano czas na mowach bez znaczenia i nieudałych wnioskach. Jakie zacofane pojęcia ma administracya polityczna o potrzebach i stosunkach krajowych, dowodzi mowa namiestnika Sanguszki. Powiedział następca p. Badeniego między innemi:

W roku ubiegłym był kraj nasz widownią dotąd niebywałego ruchu w kierunku korzystania z ustaw o wolności zgromadzeń i stowarzyszeń! Prawdopodobnie zbliżające się wybory do Rady państwa w znacznej mierze ruch ten ożywiły. Rząd wobec tego ruchu zachowywał się w sposób ściśle legalny ustawom odpowiadający, uważał jednak za swój obowiązek występować i przeszkadzać środkami, które mu ustawy do rąk dają, o ile ruch ten objawiał się jątrzaco i rozbudzał namiętności i waśń społeczną. Sprawa ludowa i sprawa robotników znajdują wielu niepowołanych obrońców, którzy nieraz w dobrej wierze, narzucając się ludowi na opiekunów i nauczycieli mas, pobudzają jego tak zwaną samowiedzę, pouczając go o jego rzekomych krzywdach, tłómaczą mu jego rzekome prawa w sposób, który dla przyszłości społeczeństwa, dla spokoju i postępu kraju, wreszcie dla prawdziwego postępu i dobra samego ludu jest wielce szkodliwy, jest w stanie podkopać nielko zasady kardynalne, na których wszelkie społeczeństwo opierać się musi i bez których istnieć nie może, ale także pod względem ekonomicznym jest w stanie zachwiać bytem materyalnym tych, których podnieśćby potrzeba.

Mam nadzieję, że ten apel naczelnika administracyi, będącego zarazem obywatelem kraju, stojącego na stanowisku, dającem ogólny pogląd na stosunki krajowe, jak żadne inne, trafi do tych, którzy z dobrą wiarą pracują w kierunku, jaki uważają za dobry, a jaki w swoich skutkach może się stać zgubnym“.

Trzy punkta biją z tej mowy i dają dużo do myślenia. Pan Sanguszko twierdzi, że wszystko było legalne. Galicyjska legalność! Niech p. Sanguszko zstąpi ze swego pałacu, oglądnie Laskowskich, Rogoyskich, Góreckich przy pracy, zajmie się np. studyowaniem sprawy śp. Michny i wielu innych, a zmieni może swoje poglądy, jeżeli jest uczciwym człowiekiem. O „niepowołanych“ agitatorach mówił p. Sanguszko. Rząd ich nie powołał, to prawda. Czy są powołanymi, czy nie, to nikogo nie obchodzi. Zmieńcie panowie opłakane stosunki w kraju, a pozbędziecie się „agitatorów“. Nie agitatorzy wywołali ruch ludowy, lecz głód i nędza. O tem niech pamięta p. Sanguszko. Kierunek ten może się stać zgubnym, twierdził namiestnik. Na to odpowiadamy: Strachy na lachy. Zgubnym może się stać tylko dla tych, którzy żyją kosztem ludu. Dla ludu samego organizacya i szerzenie oświaty nigdy zgubną nie będzie. Gróźb namiestnika nikt się nie obawia. Jeszcze jedno aresztowanie lub proces? „Agitatorzy“ są już do tego przyzwyczajeni...

Że większość stańczykowska nic nie zrobiła dla ludu, nie-

dziwiła nikogo. Zobaczmy jednak, co zrobili ludowcy. Pierwszego dnia postawił poseł Bernadzikowski wniosek w sprawie adresu do tronu następującej treści:

„Celem uchwalenia adresu do tronu, wybiera się komisyę adresową, złożoną z siedmiu członków i poleca się jej, aby się ułożeniem adresu bezzwłocznie zajęła i sprawozdanie swe jak najrychlej przedłożyła.“

A więc nic pilniejszego nie zdawało się ludowcom, jak uchwalanie adresów do cesarza. Petycye i adresy wrzuca się zwyczajnie do kosza. Gdyby jednak posłowie ludowi zamiast tego postawili wniosek nagły, wzywający rząd do surowego ścigania tych starostów i ich pomocników, którzy postępują nielegalnie; gdyby zapytali rząd, dlaczego pozwala na niesłychane prześladowania religijne, na jakie narażony jest lud wiejski i miejski; gdyby zażądali powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania, — z pewnością zasłużyliby na większe uznanie, niż domaganiem się niepotrzebnych adresów. Wstydliwych i niezgrabnych wniosków posła Wójcika nie można przecież brać w rachubę. Wniosek Bernadzikowskiego odrzucono, co zresztą nie jest wielkiem nieszczęściem.

Nędznie i marnie jak zwykle zachowali się członkowie tzw. lewicy. Nawet wniosku Wójcika nie chcieli podpisać ci oszuści polityczni. Za to frazesami sypali jak z roga obfitości. Znany blagier i nafciarz Szczepanowski plótł na swój nudny sposób, że trzeba coś zrobić, — bo interesa idą mu źle. Żale te ubrał w sukienkę „patryotyczną“ i „obywatelską“. U nas to popłaca. Trzebaby tego przekupnia politycznego odstawić na mocy ustaw o włóczęgostwie i szupaśnictwie do jego kopalni naftowych. Niech tam siedzi i zdziera robotników. Lepszym będzie naganiaczem niż politykiem.

Co zresztą zrobiono przez te trzy dni? Uchwalono „prowizoryum“ budżetowe, — zresztą nic.

Chłopi i robotnicy, zapamiętajcie to sobie!

Czy dobrze nie mieć potrzeb?

Naturalnie, powiesz czytelniku, jaki bym to ja był bogaty, gdybym nie musiał jeść, ubierać się, kupować czasem sprzętów!

A przecież byłbyś bogatszym gdybyś np. jadł lepiej, a więc gdyby na stole codzień musiało być mięso, jak u angielskiego robotnika, butelka piwa a nie kieliszek śmierdziuchy (i to niezawsze), wreszcie chleb biały zamiast kartofli. Przedewszystkiem człowiek, który się lepiej odżywia więcej może pracować, a nie co innego jeno praca tworzy wszystko, co nam służy na świecie. Przy budowie kolei we Francyi pracowali obok siebie robotnik angielski i francuski. Pierwszy pobierał $2^1/_2$ złr. drugi 1 złr. 25 cnt. Pomimo to, a raczej właśnie dla tego przedsiębiorca uznał, że robota pierwszego kosztuje go taniej, bo pracuje lepiej, ma więcej sił przy lepszem utrzymaniu. Kto zadowolony z nędznego bytu potrzeb nie

odczuwa, temu los nigdy się nie poprawi, bo się o to starać nie będzie. Ale jakże się tu starać?

Parę tygodni temu mówiło się na tem miejscu, co jest bogactwo. Powiedzieliśmy, że ten kraj jest bogatszy, który więcej spożywa. Z krajem jest to samo, co z naszym robotnikiem angielskim. Dużo spożywa, więc ma siły, aby wiele wytwarzać, ma wiele potrzeb, więc musi mieć środki, aby za nie płacić środki te zdobywa; pracą. Aby kraj był bogaty, musi tedy jego bogactwo należyć nie do jednej klasy, która z tym nadmiarem nie bardzo wie, co robić, ale do całego ludu, który pracuje i biedzi się. Wzamian za tę pracę powinien mieć zaspokojone wszystkie swoje potrzeby.

Co być powinno, a co jest, to niestety rzeczy różne. Dziś podział bogactwa jest nierówny i niesprawiedliwy, a dalekie niestety jeszcze te czasy, kiedy się to zupełnie zmienić będzie mogło. Tymczasem przecież może i powinno się poprawić. Lud roboczy przyszedł wreszcie do przekonania, że ma nietylko obowiązki, ale i prawa. Wykonywanie tych praw, mówimy o prawach moralnych w tej chwili, jest właśnie obowiązkiem względem samego siebie i względem społeczeństwa. A więc przedewszystkiem każdy, co pracuje ma prawo żyć jak człowiek, zaspakajać swoje potrzeby tak, aby nie był głodny, źle odziany, bosy. Do potrzeb jego należy módz wychować swoje dzieci, dać im dobrze przewietrzaną izbę, odpowiedni posiłek, ciepłe ubranie, gdy chodzą w zimie do szkoły. O ile go na to nie stać, nie chwilowo przez jakiś czas, ale stale przez całe wieki jest to dowód jego niezaradności i ciemnoty. Tę niezaradność i ciemnotę wyzyskują inni i dzieje się wielka niesprawiedliwość społeczna.

Otóż lud przeciwko tej niesprawiedliwości powinien walczyć. Nie z bronią w ręku, bo to na nic; przyjdzie wojsko i zgniecie a potem dziesiątki lat jeszcze gorzej będzie. Walczyć powinien pracując i ceniąc swoją pracę. Praca o głodzie lichą będzie, a przedewszystkiem przygniecie tego, co ją wykonywa. Nie pozwoli mu już czuć się człowiekiem, pomyśleć nad swym losem, ale albo doprowadzi do rozpaczy, albo też stępi człowieka tak, że już nic odczuwać nie będzie. Pracujmy więc, ale każmy sobie za to odpowiednio wynagradzać. Nie odrazu Kraków zbudowany, nie z dnia na dzień więc ten, co otrzymywał 20 cnt. dostanie 1 złr. ale i to przyjść musi.

Tu przecież ważną pomocą będzie właśnie to, że człowiek ma potrzeby. Dlaczego kolonista niemiecki jest zamożniejszy, niż chłop galicyjski? Nie tylko dla tego, że ma więcej ziemi, ale i dla tego, że ziemię tę umie uprawić, że do uprawy nie będzie używać rąk dorosłych córek i synów, gdy sam z żoną, z mozołem ciężkim co prawda, poradzić jej może, synów tych i córki wyszle na zarobek do miasta. Syn jego wie dobrze, że za pracę w mieście otrzyma 50 cnt. i wyżej, więc za 20 do kartofli nie pójdzie. Powiecie, że i kartofle wykopać trzeba, tak ale gdy ich nikt za 20 cnt. kopać nie zechce, zapłacić muszą więcej. Jeden płacy nie zmieni, ale wszyscy to uczynić mogą.

Nie uczynią przecież, gdy potrzeb mieć nie będą. Człowiek

musi odczuwać czego mu brakuje a więc, co mieć powinien, musi mieć potrzeby, aby starać się o ich zaspokojenie. Skoro się stara nie on sam, ale cała jego klasa, lud cały prędzej, czy później do większej zamożności dojdzie. Weźmy przykłady; łatwiej je znaleść wśród robotników niż chłopów, bo robotnik we wszystkich krajach pracuje dziś w podobnych mniejwięcej warunkach. Ale zdobywa on tak samo jak włościanin ciężką pracą utrzymanie, więc można jego los porównać do losu włościanina.

Najgorzej płatnym robotnikiem w Niemczech jest robotnik polski, dla czego? bo ma mało potrzeb; wszędzie, gdzie swoim nie chcą płacić wyższych płac sprowadzają polaków. Najlepiej płatnym robotnikiem na świecie jest amerykański, a w porównaniu z naszym żyje, jak pan, jest oświecony, wie czego chce i żąda, a i praca jego jest lepszą niż któregokolwiek z robotników europejskich. Kobietom płacą zawsze mniej niż mężczyznom, nie tylko dla tego, że mają mniej sił i że mniej umieją, bo za tą samą robotę otrzymują też wiele mniejszą płacę, lecz że im mniej potrzeba, bo byle czem się zadawalniają. Spytajcie jakiegokolwiek fabrykanta, który mężczyzn i kobiety zatrudnia, czy to nie prawda?

A więc bracia, nie pokory, rezygnacyi i wyrzeczenia się trzeba nam, lecz pewności siebie, poczucia człowieczeństwa. Nie tu miejsce na pokorę i rezygnacyę bezmyślną. To szkodliwe i ludzi rozumnych niegodne! *Z. D.*

Listy z Kraju.

Kosocice 4 stycznia 1897. *Szanowna Redakcyo „Prawa ludu“!* Donoszę co do zgromadzenia Wójcikowego, iż się tu odbyło w niedzielę. Przyjechał tu Wójcik, a z nim czterech panów, którzy mówili o podatkach, o szarwarku, a gdy skończyli, to jeden z nich kazał wystawiać ręce w górę i krzyczeć: brawo! Tylko blisko siedzący Wójcika to zrobili, a dalsi, to przygrażali jeden drugiemu i chwytali za ręce, żeby się nie ważyli pełnić rozkazów Wójcika, bo tu byli już nieraz i socyaliści, a nigdy nie robili z narodem żadnych komedyi. Potem kazali się chłopom zapisywać do komitetu, ale tylko kilku się zgodziło. Kiedy Wójcik skończył z kompanami gadać, zostali tylko sami wyborcy i czterech towarzyszy Wójcikowych i odprawili sobie bal. Gadali ludzie, iż Wójcik przywiózł piwa i kiełbasy, które dostaje od Jezuitów, żeby jeździli po wsiach i wygadywali na socyalistów, co też oni robią, choć ich nikt nie chce słuchać. I u nas ksiądz H u d y b a wygaduje na socyalistów, którzy mu dobrze sadła za skórę zalali, ale nikt sobie nic z tego nie robi, jeszcze każdy ma z tego większe ku socyalistom czucie, jak to było na zgromadzeniu w tę samą niedzielę, gdzie mało chałupy nie rozwalili, taka była ciżba, a na Wójcikowem zgromadzeniu, to tylko sami radni, nawet bez wójta, bo ten gonił po wsi ze żandarmami żeby socyalistów rozpędzić, ale mu się nie udało! Pozdrawiam serdecznie Szanowną Redakcyę. *Franciszek Św.*

Zalesie pod Rzeszowem 1/I-97. *Szanowna Redakcyo!* Proszę uprzejmie o umieszczenie w najbliższym Nrze „Prawa ludu“

tych dwu kawałków, które posyłam. — „Prawo ludu“ bardzo się wszystkiem podoba i niedługo „Przyjaciela“ wszędzie wygryzie.

Mroziowi Józefowi w Słocinie, urodził się syn. Zaprosił on p. Szajerową i pewnego pana z Rzeszowa w kumy. Przyjechali więc oni po południu do kościoła, aby dziecko ochrzcić. Ks. Górski, mówi, że dziecka chrzcić nie będzie, bo ojciec tego dziecka to Stojałowszczyk, a p. Szajerowa w klątwie pozostaje, ponieważ była obecną na mszy ks. Stojałowskiego, zresztą proboszcza niema, niech się więc zgłoszą jutro rano to może prob. ochrzci, bo jemu nie wolno. Pani Szajerowa pyta się: jutro, po co?! dziecko jeszcze dziś będzie ochrzczone. Ks. Górski na to: a ja pani zaręczam, że nigdzie pani dziecka nie ochrzczą. Zabrano się więc z dzieckiem i przyjechano do Zalesia, gdzie ks. kanonik Nahrebecki z całą uprzejmością kumów przyjął i dziecko ochrzcił.

W krótkim czasie potem poszła żona Mrozia na „wywód“, i znowu ks. prob. nagadał jej, żeby Mróz przyszedł pierwej go przeprosić, to dopiero ją wywiedzie. I znowu żona Mrozia udała się do ks. Nahrebeckiego, proboszcza w Zalesiu a ten, jako prawdziwy sługa Boży nie pyta do jakiego kto stronnictwa należy i nikomu posług kościelnych nie odmawia. Sława mu za to!

Umarła tu w Zalesiu stara kobieta Kłosowska, poszedł zięć jej do Słociny do ks. prob. Malinowskiego zgodzić pogrzeb, za **6** złr., to ledwie w kościele na mszy była i do bramy ją wyprowadził i to bez kapy. Umarł Pacześniak w Drabiniance, ks. wikary przyjechał po ciało i na cmentarz wyprowadził z kościoła, za **35** złr.! (Radzimy żądać zwrotu. Patrz ogłoszenia *jura stolae. Przyp. Red*). Czy za taką pracę, taka zapłata jest sprawiedliwą? Jeżeli umrze biedny, i chcą go pochować „spokropienia“, bo ich nie stać na zapłacenie nabożeństwa, to takiemu ks. prob. dzwonić nie pozwoli i tak go niosą na cmentarz jak żyda.

Włościan, ks. prob. traktują wszystkich przez „ty“, wobec szlachty, uniżony i nadskakujący! Pozdrawiam Pana Redaktora.

A.

Resztę listów odkładamy do następnego nnmeru.

ROZMAITOŚCI.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku otrzymaliśmy ze wszystkich stron od czytelników i przyjaciół naszej gazetki całe mnóstwo życzeń serdecznych, wraz z wyrazami gorącej zachęty do dalszej pracy dla dobra uciemiężonego ludu! Za te liczne życzenia dziękujemy wszystkim z tego miejsca, zapewniając zarazem, że stać będziemy wiernie i wytrwale przy sztandarze, któryśmy w pierwszym numerach „Prawa ludu“ wywiesili! Raz jeszcze bardzo gorąco dziękujemy!

W ostatnich czasach otrzymujemy od prenumeratorów ustawiczne reklamacye, dowodzące, iż numery pojedyncze „Prawa ludu“, a nawet

całe przesyłki (do Starego Bielska) znikają na pocztach prowincyonalnych. Bezczelność niektórych poczciarzy dochodzi do tego stopnia, że (np. w Skawinie) zwracają numera, adresowane do stałych odbiorców, z dopiskami świadczącymi, iż poczciarze zamiast wysyłać listy bawią się polityką cudzym kosztem. O kradzieżach i nadużyciach zawiadomiliśmy Dyrekcyę poczt, która zechce zapewne pouczyć podwładne organa o ich obowiązkach. Wobec takiego stanu rzeczy nieotrzymywanie numerów przez prenumeratorów nie pochodzi z naszej winy, gdyż każdy numer zaraz po wyjściu wysyłamy. W razie nieotrzymania numerów należy nas natychmiast o tem zawiadomić reklamacyą, a my numer ponownie wyślemy, zawiadamiając równocześnie Dyrekcyę poczt o nadużyciu.

O koloniach niemiecko-afrykańskich, jest co opowiadać. I tak przed czasem niedługim mógł cały świat cywilizowany nasłuchać się wielu ciekawych rzeczy o gospodarce pruskiej wśród biednych murzynów afrykańskich. Namiestnicy niemieccy pastwili się jak nie ludzie poprostu nad mieszkańcami Kamerunu (tak się nazywa kolonia). Jeden np. imieniem Leist zwykł był wyjeżdżać z całą bandą Prusaków na łowy, gdzie zamiast do zwierza dzikiego, strzelał do kameruńczyków; kobiety murzyńskie przemocą wciągał do siebie, gwałcił je, a czasem w razie oporu, mordował bezlitośnie. Wybryki te dzikie były w swoim czasie przedmiotem interpelacyj i obrad w parlamencie niemieckim A socyaliści spełnili swój obowiązek piętnując rząd, który cierpi urzędników podobnych. Jak słychać, przebrała się miarka cierpliwości i u potulnych murzynów, wybuchło niedawno w Kamerunie powstanie. Czy strzały i oszczepy murzyńskie podołają armatom w ogóle europejskiej broni palnej, rzecz bardzo wątpliwa. Krew przelana będzie w każdym razie pomnikiem wspaniałym misyi cywilizacyjnej Prusaków.

OD REDAKCYI.

Towarzysze! Donoście nam o wszystkich nadużyciach i gwałtach, jakie Was codzień spotykają! My każdy list taki wydrukujemy.

Dla prenumeratorów udziela redakcya *Prawa Ludu* bezpłatnej porady prawnej we wszelkich sprawach. Na odpowiedź należy załączyć markę za 5 ct.

Za pośrednictwem redakcyi *Prawa Ludu* (Rynek Kleparski l. 22) nabyć można następujące broszurki:

Powszechne prawo głosowania napisał *dr. Ignacy Suesser*, cena z przesyłką pocztową 7 ct.

Ustawa o zgromadzeniach z objaśnieniami, cena z przesyłką pocztową 6 ct.

Zaproszenia na zgromadzenia poufne 100 sztuk z przesyłką 25 ct.

Kalendarz robotniczy na r. 1897, cena z przesyłką 26 ct.

Towarzysze! rozszerzajcie „Prawo Ludu".

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Wacław Pasławski.**
Drukiem Aleksandra Słomskiego w Krakowie.